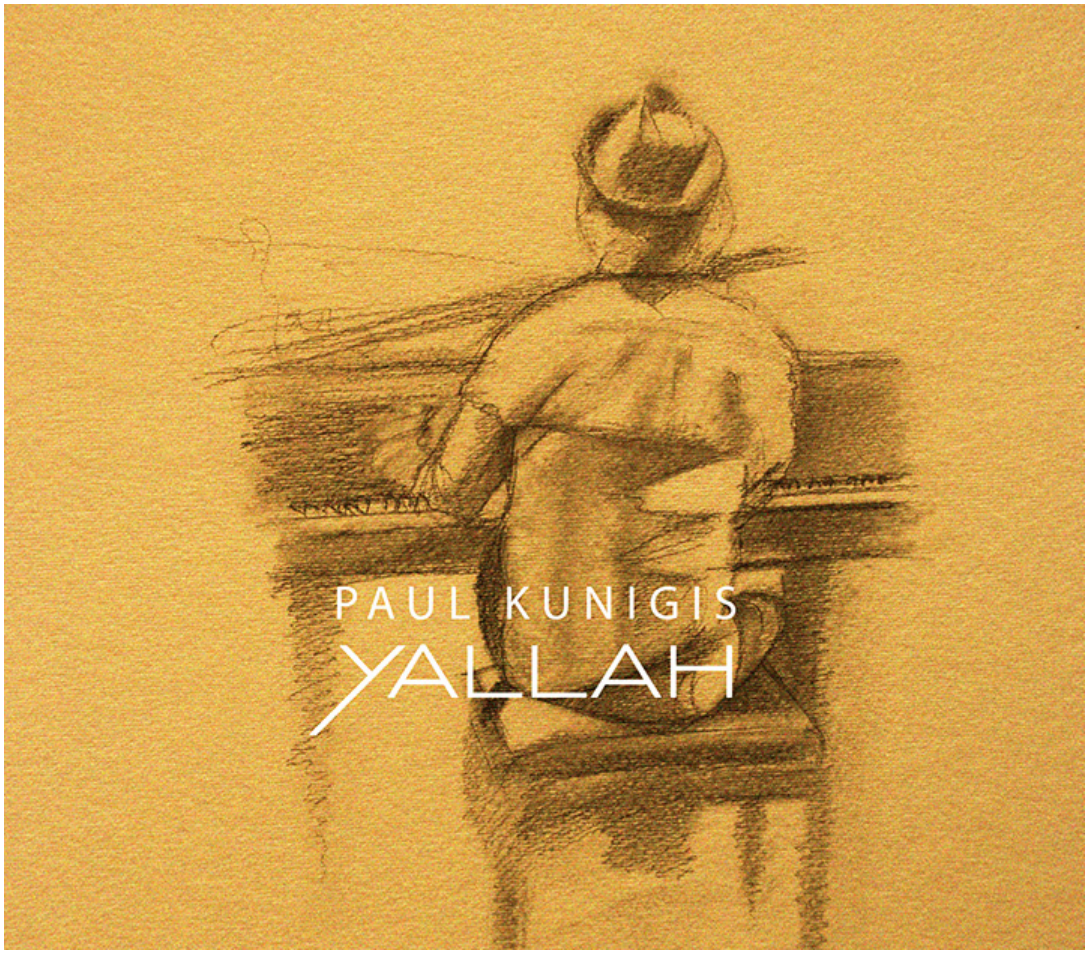
Paweł Kunigis. Dwadzieścia lat „Balagane”.

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*



*

Paweł (Paul) Kunigis – muzyk, pieśniarz, pianista samouk, kilka lat temu udzielił wywiadu dla magazynu „Culture Avenue" opowiadając o swojej karierze muzycznej, jak również o skomplikowanej tożsamości polsko-żydowsko-kanadyjskiej będącej źródłem inspiracji dla jego muzyki i tekstów. Aktualnie artysta pracuje nad publikacją książkową poświęconą płycie „Balagane"- nagranej w 2002 roku z zespołem „Jeszcze raz". Rok po ukazaniu się płyta otrzymała kanadyjską nagrodę JUNO w kategorii Muzyka Świata, a w 2023 roku minie 20 lat od tego wydarzenia, które pozwoliło Kunigisowi i „Jeszcze raz" rozwinąć muzyczne skrzydła na wielu scenach Kanady, Francji, Polski i

Szwajcarii.

Zespół „Jeszcze raz” znany był od połowy lat 90. w Quebeku ze swoich nastrojowych piosenek, śpiewanych przez Kunigisa po polsku, hebrajsku, arabsku i francusku do porywającej muzyki będącej mieszanką bluesa, klezmer music, rytmów orientalnych Bliskiego Wschodu, jazzu i gospel. To niezwykłe połączenie muzyczne porywało publiczność na koncertach, budowało magię muzycznej podróży przez różne kultury i emocje. Już płyta „Pamiętam” była odwołaniem się Pawła Kunigisa do przeżyć osobistych, sięgnęła do tego pamiętnika emocjonalnego, który pisze się w naszej duszy, sercu, myślach. Entuzjastyczne przyjęcie utworów z płyty „Pamiętam”- melancholijnych, nastrojowych piosenek śpiewanych Kanadyjczykom po polsku, pozwoliło Kunigisowi na płycie „Balagane” sięgnąć jeszcze głębiej do zasobów emocji i pamięci.

Miłość do matki, wojna, śmierć, samotność, poszukiwanie tożsamości – to tematyka utworów: Czarna kawa, Mamaleh, Shequette, Yahayouni, Zimbergaya, które stały się przebojami śpiewanymi przez publiczność na koncertach, utworami zaadaptowanymi przez zespoły muzyczne z Norwegii, Danii, Polski. Każdy utwór daje pole do popisu muzykom-wirtuozom skrzypiec, akordeonu, klarnetu, kontrabasu, perkusji. Długie improwizacje muzyczne kształtują nastrój, wyzwalają emocje, w magiczny sposób łączą smutne rytmy z radosnymi. Ta

wirtuozowska muzyka świata dociera do słuchacza o różnorakich korzeniach kulturowych i porywa każdego kto jej słucha.

Paweł Kunigis po dwudziestu latach chce podsumować swoje lata spędzone z „Balaganem”. Przez lata koncertowania w różnych krajach zebrało się obszerne archiwum recenzji prasowych, zdjęć, listów z podziękowaniami, plakatów. Z tego zbioru ma powstać książka wspomnień opowiadająca o muzykach, o historii powstawania tekstów i muzyki, wspominająca anegdoty z koncertów i spotkania z publicznością. Ważnym dopełnieniem publikacji będą nuty i teksty piosenek, co pozwoli profesjonalistom i amatorom zapoznać się z warsztatem muzyczno-tekstowym Kunigisa.

Paweł (Paul) Kunigis, obywatel świata o polskich korzeniach, swoim życiem i twórczością dowodzi, że wymagająca lekcja samodzielności i zaradności, jaką było jego polsko-izraelskie dzieciństwo i kanadyjskie początki od zera, stały się skarbnicą jego twórczości, z której czerpie siły i inspiracje.

Cadyk Menachem Mendel z Kocka nauczał : „Istnieją trzy sposoby radzenia sobie ze smutkiem – można płakać, można milczeć, można przemienić smutek w pieśń”. Paweł Kunigis wybrał pieśń.

*

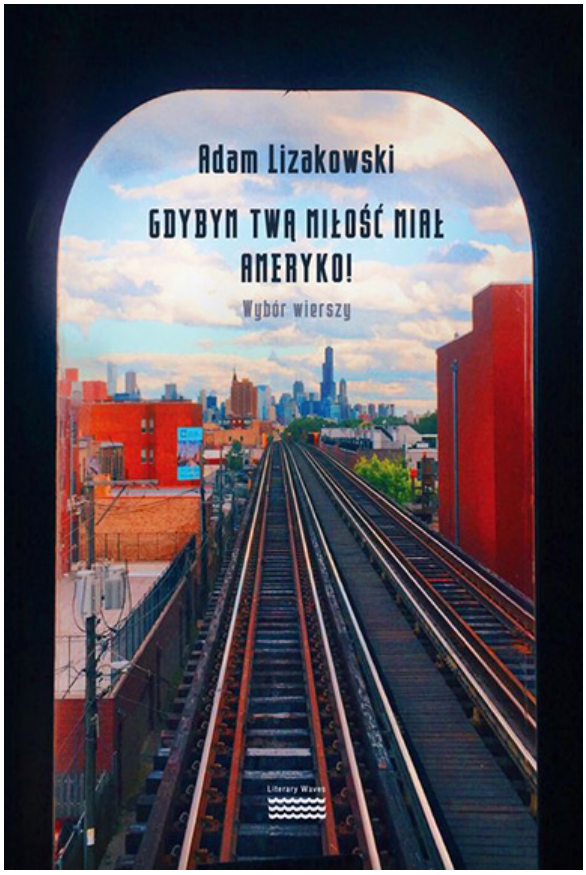
*

Zobacz też:

> Paweł Kunigis. Moje życie to wielki bałagan.

Gdybym twą miłość miał Ameryko!

Pochwała dla wyobraźni czerpiącej „z pnia lipy czarnoleskiej”



*

Teresa Tomsia *(Poznań)*

> Poeta powinien być psem
>
> który wkłada nos do śmietnika ulicznego
>
> wącha róże w cesarskim ogrodzie
>
> szczeka i wyje do księżyca
>
> nawet jeśli ten nie zwraca

> na niego uwagi
>
> (Adam Lizakowski *„Poeta„*).

*

*

Adam Lizakowski pisze o codzienności emigranta w tomiku *Gdybym twą miłość miał Ameryko!* (Literary Waves Publishing, red. Anna Maria Mickiewicz, Londyn 2022) jako krytyczny obserwator rzeczywistości, a jednocześnie uczestnik każdej godziny przetrwania na obczyźnie. Jego spojrzenie jest krytyczne, ukazuje brzydotę i paradoksy losu emigrantów, ale też jest pełne współodczuwania dla ludzkich wyborów, słabości, utraconych nadziei:

> Panie spójrz
>
> czy widzisz upadłych aniołów
>
> idą owinięci w brudne koce
>
> stoją w kolejce/ za łykiem gorącej kawy

> kęsem chleba.

Na okładce tomiku widnieje cytat z listu Czesława Miłosza do poety: „jednak opłaca się pisać prawdę, czy też starać się pisać prawdę, i to właśnie Pan robi, wbrew przyjętym opiniom, że *poezja* to co innego niż pisanie prawdy”.

Ponad trzydzieści lat poeta żył i działał twórczo w USA, a po powrocie w 2016 roku zamieszkał w Świdnicy, od dekady jego wiersze i wspomnienia pojawiają się też na polskim rynku czytelniczym (*Dziennik pieszycki*, 2016, *Jak zdobyto Dziki Zachód*, 2017). Urodził się w Wigilię w Dzierżoniowie w 1956 roku. Mieszkał w Pieszycach i pracował w Zakładowym Domu Kultury „Prządka” na stanowisku instruktora teatralnego. W grudniu 1981 roku, gdy w Polsce komuniści wprowadzili stan wojenny, przebywał w Austrii, gdzie otrzymał azyl polityczny w marcu 1982 roku, a w czerwcu zdecydował się na emigrację do USA. Losy emigrantów to jeden z głównych wątków jego twórczości. Tłumaczył poezję Boba Dylana, Williamsa Carlosa Williamsa, Louise Glück, Carla Sandburga, Allena Ginsberga, Walta Whitmana. Był redaktorem naczelnym miesięcznika „Razem” wydawanego w San Francisco oraz wydawcą kwartalnika „Dwa Końce Języka” w Chicago, korespondował z pisarzami na emigracji: Czesławem Miłoszem, Jerzym Giedroyciem, Adamem Zagajewskim, Maciejem Niemcem. Przez

wiele lat publikował w paryskiej „Kulturze” i nowojorskim „Przeglądzie Polskim”, ukazywał realia emigracyjnej egzystencji krytycznie, nie ukrywając własnych i cudzych słabości, motywów postępowania, negatywnych postaw, skomplikowania losów:

> Gdybym twą miłość miał Ameryko,
>
> ptaku złotopióry, codziennie o wschodzie
>
> słońca śpiewałbym pieśń ludzi żyjących,
>
> gdybym twe serce czuł gorące,
>
> gdyby twa miłość była mą inspiracją
>
> śpiewałbym tobie i o tobie, Ameryko,
>
> wysoko, wysoko pod sam czubek Sears Tower
>
> byłbym twoją miłością i pachniał dolarem,
>
> przemierzał twe kaniony ulic,
>
> prerie bogatych przedmieść,

wołałbym jesteś jedyna, jak jedno jest życie,

jak jedno stworzenie świata,

jedna Jerozolima, jeden Bóg, jedna Wisła,

gdybym twą miłość miał Ameryko,

gdyby twej miłości najmniejszy blask

na me serce padł, rozgrzał je,

gdybym chociaż raz jeden, jedyny raz

znalazł twe piórko, Ameryko, ptaku złotopióry

(...)

język mój byłby nie mieczem ani piórem,

ale grubym pniem lipy czarnoleskiej,

gdybym twą miłość miał Ameryko!!!

Adam Lizakowski w wielu wierszach zwraca uwagę czytelnika na

problem przemijania w poczuciu bezsensu i na to, jak ważne jest w życiu człowieka odczuwanie czasu oraz świadomość, czemu i komu służy swoim życiem. Autor pyta, jak wielką cenę płacić trzeba za materialny status emigranta, za niespełnienia, niepokoje o przyszłość. Czasem liryczne zamyślenia dają ukojenie, tak jak w *Chicagowskiej kołysance* z 1998 roku, gdy beznadziejną egzystencję – choć na chwilę tylko – przesłania piękno otaczającego świata:



> Wody jeziora Michigan kołysankę nucą,
>
> ćwicząc glos na brzegu z kamieniami w ustach

> z takim triumfem w głosie,
>
> jakby nikt inny śpiewać nie umiał.
>
> (...)
>
> Noc przechadza się ulicą Fullerton
>
> jak czarna dama we włosy wpięła księżyc złoty
>
> kolia diamentów gwiazdami błyszczy,
>
> biedak co liczył swe zyski nad biedą westchnął
>
> bądź przeklęta godzino
>
> w której otrzymałem paszport.

Poeta pochyla się nad losem emigrantów, którzy swoim trudem co dnia tworzą dobro Ameryki i przyczyniają się do mitu o spełnionym „amerykańskim śnie". Oddając im głos, przywraca godność zapomnianym imionom, aby wszyscy spotkani na tej drodze życia mogli wypowiedzieć ukrywane żale i oczekiwania. Pojedynczy los to twarda rzeczywistość, praca od świtu do nocy, męka, niepewność jutra i ciągła walka o przetrwanie. Każdy

człowiek, niezależnie od tego, czy przybył tam lata temu, czy wczoraj, pragnie odnowić życie, uciec przed prześladowaniem lub sobą samym, to wędrowiec, który ciągle jest w ruchu, w pragnieniu przemiany.

Niekiedy poeta pozwala sobie na osobiste refleksje, ale nostalgia mocno boli, chwyta za gardło, dlatego w tym zbiorze o „miłości Ameryki" niewiele znajdziemy liryków, więcej jest tu opisów miasta i życia sąsiadów, podobnie żyjących jak on emigrantów. Nostalgiczne wersy są przejmujące, a temat powrotu do ojczyzny rzucony mimowolnie, żeby nie mógł przylgnąć na dłużej, bowiem nostalgia niszczy i zniewala, osłabia siły niezbędne do przetrwania (*Jesienny poranek w Chicago*):

> W nocy padał deszcz
>
> był porywisty wiatr
>
> „psa byś nie wygnał w taką pogodę". […]
>
> Do tylnej szyby mojego samochodu
>
> przykleiło się kilka liści
>
> roześmianych złotem i purpurą.

> Nie mam odwagi zapytać
>
> „a dokąd to się wybieracie?”

Lizakowski dyskretnie przywołuje w wierszach polskie przysłowia, powiedzonka, określenia możliwe do metaforycznego odczytania w kontekście rodzimych klimatów (liście połyskujące „złotem i purpurą” odsyłają nas w domyśle do „złotej polskiej jesieni”). Bohater jego wierszy wie, że musi „grać kogoś, co wszystko rozumie”, przetrwał przecież tyle lat, wchodząc pomału w obcą sobie kulturę, aż nauczył się głębiej rozpoznawać siebie, swoje potrzeby i nadzieje, realnie patrzeć na propozycje i możliwości, wiedzieć, na ile go stać. Nie chce być „grzeczny i uprzejmy” fałszywie (jak ojciec inżyniera, którego syn sprowadził do Ameryki – byłego sekretarza partii w powiatowym mieście – dawniej butny i groźny, dziś aż za bardzo uniżony). Poeta podaje różne przykłady zachowania, rozumiejąc ludzkie wybory, a przede wszystkim przedstawia swoje wartości, jakimi się kieruje:

> Moje wiersze to wspaniałe skrzydła
>
> Na których latam ponad miejscami
>
> O których nie mógłbym nawet pomarzyć.

(…)

Moje wiersze są jak moje koszule i krawaty

Barwne i strojne w zależności od okazji

Są garniturami i kapeluszami rejestru bólu i radości

Z nimi czuję się wygodnie gdy piszę o porach roku

W nich w kilku słowach oddaję sens

Swojego życia, one rozpisane na głosy śpiewają

(Adam Lizakowski *„Moje wiersze„*).

Wiersze Adama Lizakowskiego są pochwałą dla wyobraźni czerpiącej z „grubego pnia lipy czarnoleskiej”, wyobraźni, która w najtrudniejszym nawet czasie staje się dla człowieka podporą i ocaleniem.

Recenzja ukazała się w „Recogito”, Paryż, jesień 2022 r.

*

Teresa Tomsia – poetka, eseistka, autorka prozy dokumentalizowanej i szkiców literackich *Niedosyt poznawania* (2018). Publikuje na łamach „Toposu”, „Twórczości”, „Frazy” (cykl: *W pamięci, w odbiciu*). Ostatnio ukazał się wybór jej wierszy *W cieniu przelotnego trwania* (WBPiCAK, 2021) i tomik *Liryki przedostatnie* (Flos Carmeli 2022). Mieszka w Poznaniu.

*

Zobacz też:

> Adam Lizakowski – sześć wierszy o Chicago

> Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.

> Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.

Festiwal polskich filmów i sztuka plakatu w Austin. Fotoreportaż.



Margaret Dąbrowska-Meub, prezydent Austin Polish Society,

otwiera 17 Festiwal Polskich Filmów w Austin, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Trzy weekendy wypełnione polską sztuką filmową i plastyczną dobiegły końca. Czeka nas jeszcze jedna projekcja – 27 listopada w Austin Film Society Cinema pokazany zostanie film Witolda Ludwiga „Nędzarz i Madame" opowiadający historię znajomości malarzy Adama Chmielowskiego i Józefa Chełmońskiego z aktorką Heleną Modrzejewską. W filmie znalazły się echa Powstania Styczniowego i działalność księcia Władysława Czartoryskiego w Paryżu, ponagającemu Powstańcom, dlatego film został połączony z rocznicą odzyskania przez Polskę Niepodległości. Historyczne tło z tego okresu nakreśli dr Ewa Siwak z Texas State Univeristy, a o znajomości malarzy z Heleną Modrzejewską opowie autorka książki o aktorce Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Wernisaż plakatów Leszka Żebrowskiego, zorganizowany przez DotDotDot Connect w AO5 Gallery w Austin okazał się sukcesem. Przyszło wiele osób, w tym konsul Rzeczpospolitej Polskiej z Houston – Robert Rusiecki z żoną. Plakaty powieszone w róznych przestrzeniach Galerii, zachwycały swoją kolorystyką i wieloznacznością. W tle leciała muzyka, ze znanych polskich filmów. Goście, czestowani dobrym winem i innymi napojami, wyśmienicie się bawili.



Margaret Dąbrowska-Meub (prezydent APS)



Joanna Sokołowska-Gwizdka (wiceprezydent APS)

*

Tak samo sukcesem można nazwać otwarcie festiwalu polskich filmów, które miało miejsce 28 października w Austin Film Society. Najpierw goście mogli uraczyć się przepysznym polskim jedzeniem, przygotowanym przez Apolonia Catering. Firma Joanny Gonczar nigdy nie zawodzi. Podczas reception rozmowom nie było końca, wiele osób mieszkających w Austin przez

pandemię nie widziało się od trzech lat. Przyjechały też osoby z Dallas, z San Antonio i z jeszcze bardziej odległych zakątków Teksasu. Ktoś powiedział, że jechał do Austin ponad 5 godzin w jedną stronę.

Z Margaret Meub – prezydent Austin Polish Society rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka

Festiwal otworzyła prezydent Austin Polish Society – Margaret Meub, a imprezę prowadził krytyk filmowy z Chicago – Zbigniew Banaś.

Na rozpoczęcie Festiwalu zaplanowany został film „Ach, śpij kochanie" o seryjnym mordercy z Krakowa Władysławie Mazurkiewczu, który „działał" w latach 50. W okresie Halloween, kiedy domy są „udekorowane" grobami, kościotrupami i wisielcami, w czasie strachów i horrorów, ten film wydawał się jak najbardziej odpowiedni. Projekcję zaszczycił reżyser filmu Krzysztof Lang, który odpowiadał po filmie na pytania widowni.



Paweł Wysoczański



Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

Program festiwalu był zróżnicowany. Można było zobaczyć i komedie i dramaty, filmy dokumentalne i krótkometrażowe, pokazujące rózne okresy w polskiej historii i dotykające róznych tematów. Dużym powodzeniem cieszył się film „Sonata” opowiadający historię Grzegorza Płonki, utalentowanego muzycznie chłopca z wadą słuchu. Chętnie oglądano też filmy

biograficzne „Bodo” czy „Marusarz”, a także filmy dokumentalne „Maryla. Tak kochałam” o Maryli Rodowicza, czy „Chopin. Nie boję sie ciemności”. Salwy śmiechu wzbudziła komedia „Czarna owca”. Podczas festiwalu widzowie mogli więc nie tylko zaznać rozrywki, ale i wiele dowiedzieć się o Polsce, jej historii i tego, co jej dotyczy.

Innym gościem, który przyeechał na Festiwal w Austin był reżyser Paweł Wysoczański. Jego film dokumentalny „Jutro czeka nas długi dzień” o Helenie Pyz, lekarce, która sama będąc na wózku inwalidzkim od ponad 30 lat leczy trędowatych w Indiach, wzbudził duże zainteresowanie. Paweł Wysoczański miał też prezentację na Uniwersytecie w Austin, na wydziale radiowo-telewizyjnym na temat prawdy i fikcji w filmie dokumentalnym. Jego wystąpienie cieszyło się dużym zainteresowaniem studentów.

Fotografie: Joanna Sokołowska-Gwizdka i Jacek Gwizdka

*

W E R N I S A Ż



Joanna Sokołowska-Gwizdka przed wejściem do Galerii AO5



Organizatorka wystawy Joanna Gutt-Lehr (DotDotDot Connect) na tle plakatów Leszka Żebrowskiego



W Galerii AO5



Od lewej: Joanna Sokołowska-Gwizdka, Anna Hand, Joanna Gutt-Lehr



Plakaty Leszka Żebrowskiego

17 FESTIWAL POLSKICH FILMÓW W AUSTIN



Austin Film Society Cinema, Kris Knap i Annette Orlikowski podczas rozpoczęcia festiwalu



Polski poczęstunek przygotowany przez Apolonia Catering



Otwarcie Festiwalu



Paweł Wysoczański odpowiada na pytania po projekcji swojego filmu



Zbigniew Banaś, prowadzący festiwal



Joanna Sokołowska-Gwizdka przy plakacie projektu Andrzeja Pągowskiego

*

Zobacz też:

> Najważniejsza jest historia

Polska Matka Teresa

Listopad świąteczny i waleczny



Fot. pixabay

Włodzimierz Wójcik *(Sosnowiec)*

Jedno z ludowych przysłów polskich głosi: „W listopadzie liście opadają, a ludzie znicze na grobach stawiają”. Właśnie. Liście opadają. Przypominają mi się ostatnie słowa Staszka Grochowiaka, powtórzone mi przez Jego Małżonkę w dziesiątą rocznicę zgonu poety. Były to słowa: „Wkrótce odejdę gdzieś w dalekie strony…”, potem znów: „…jak liść wiatrem zmieciony”. W tę właśnie dziesiątą rocznicę zorganizowaliśmy w jego rodzinnym mieście, Lesznie Wielkopolskim konferencje naukową, a wieczorem z udziałem mamy poety mieliśmy rodzaj stypy. Można ten niezwykły wieczór nazwać pogłosem Mickiewiczowych

„dziadów”, z tradycyjnymi „wypominkami”, wspomnieniami, zamyśleniami, zapalaniem świeczek czy lampek. To mi zostało w pamięci, bo wiązało się ze szczególnym nastrojem, jaki przeżywałem każdego roku w rodzinnym domu w Święto Zmarłych i w Dzień Zaduszny. Od lat młodzieńczych natomiast owe nastroje listopadowego czasu były wzbogacane Wyspiańskim, który akcje swojego arcydzieła lokował w jesiennych Łazienkach Królewskich.

W dramacie Wyspiańskiego „Noc listopadowa” sprawą naczelną staje się myśl o sposobach dochodzenia do niepodległej Polski. Klęska zrywu powstańczego 1830 roku nie oznacza usunięcia Ojczyzny z mapy Europy na stałe, bo – takie padają słowa – „umierać musi, co ma żyć”. To mitologiczna Kora wypowiada do swej matki Demeter wieszcze słowa, że w miejsce opadłych brązowych listopadowych liści zjawią się nowe, zielone:

> Gdy więzy śmierci skruszę
>
> i zieleń pędów nowych rzucę
>
> na niwy, łęgi na zagony –
>
> o matko, Bogów godna praca! –

> Sposobić każ lemiesze, brony…

„Noc listopadowa” była ważnym utworem w naszej narodowej skarbnicy słowa artystycznego. Wielekroć do niego nawiązywano. Dość przypomnieć Ernesta Brylla „Rzecz listopadową” (1968).



Wojciech Kossak, Noc Listopadowa, fot. wikimedia commons

Wieszczenia Kory spełniły się. Oto po wielomiesięcznym internowaniu w niemieckiej twierdzy w Magdeburgu 10 listopada 1918 roku pojawia się w Warszawie legendarny już człowiek, Komendant Józef Piłsudski, by w dniu następnym przejąć z rąk Rady Regencyjnej władzę i zostać Tymczasowym Naczelnikiem Państwa Polskiego. Parę dni później już jako Naczelnik Państwa wysyła szyfrówkę do państw świata

ogłaszając uroczyście restytucję Niepodległej Rzeczypospolitej. Radość z odzyskania niepodległości manifestowali polscy poeci nazywający się później skamandrytami. 29 listopada 1918 roku założyli klub literacki „Pod Picadorem”. Odchodzili od problematyki martyrologicznej, głosząc radość idącą z „wiosny i wina” – jak to ujmował w poetyckim słowie Kazimierz Wierzyński. Aż dziwne, że ludzie typu Lechonia, Tuwima, Słonimskiego w chłodnym zazwyczaj listopadzie myśleli o wiośnie. Ludzie z rzeczywistości rustykalnej żyli na ziemi i liczyli się z przysłowiami, które albo radowały, albo groziły:

„Grzmot listopada dużo zboża zapowiada”; „W listopadzie goło w sadzie”; „W listopadzie wielka lichota, zalewa po drogach błota”; „Po Wszystkich Świętych słota, przez cały miesiąc błota”; „Po Wszystkich Świętych, gdy się deszcz rozpada, może słota dotrzymać aż do końca listopada”; „W listopadzie kobieciny przędą swe kądziele, a co święto, co niedzielę, brzęczy gdzieś wesele”; „Gdy w listopadzie liść na szczytach drzew trzyma, to w maju na nowe liście spadnie jeszcze zima”; „W listopadzie jak na autostradzie”; „Jadwiga bez deszczu i chmury, listopad zimny i ponury”; „Jak listopad ciepły, marzec mrozem przewlekły”; „Gdy listopad mroźny, to lipiec nie groźny”; „Gdy w listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni”.

Jan Brzechwa w wierszu *Listopad* z dobrym skutkiem tworzył nostalgiczny nastrój jesieni:

> Złote, żółte i czerwone
>
> Opadają liście z drzew,
>
> Złote liście w obcą stronę
>
> Pozanosił wiatru wiew.
>
> […]
>
> W mokrych cieniach listopada
>
> Może ktoś zabłąkał się?
>
> Nie, to tylko pies zajada.
>
> Pomyśl także i o psie.

Z licznych szkolnych wieczorków rocznicowych przychodzą do nas po latach strofy listopadowych wierszyków:

> Dzisiaj wielka jest rocznica,
>
> Jedenasty listopada.

> Tym, co zmarli za ojczyznę,
>
> Hołd wdzięczności Polska składa…

Synowa Wyspiańskiego, Leokadia (zob. „Śpiący Staś”) 10 stycznia 2007 roku mówiła mi w katowickim Teatrze, że jeszcze jako uczennica jednego z krakowskich liceów w którąś z rocznic 11 Listopada z wielkim przejęciem recytowała na akademii fragmenty „Wyzwolenia” swojego przyszłego teścia. Listopadowe święto wrosło w świadomość całych pokoleń Polaków w Kraju i za jego granicami…

Listopad, niby to dość ponury miesiąc, ale kończy się radośnie – Andrzejkami, obrośniętego dobrymi wróżbami i całą wspaniałą, barwną ludową obrzędowością. Jest to dzień dla mnie szczególnie ważny. Jestem synem Andrzeja, ojcem Andrzeja; sam zaś mam drugie imię – Andrzej.



Fot. pixabay

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

*

Zobacz też:

> Październikowy gwiazdozbiór

Patataj, o patataj

Kobieca, zalotna i szalona w życiu prywatnym, a na scenie odważna, ekstrawagancka, nie bojąca się artystycznych eksperymentów, czy kontrowersyjnych kostiumów. To Maryla Rodowicz, o której powstał film dokumentalny.



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski

Bożena U. Zaremba *(Floryda)*

Zwróciła na siebie uwagę zdobywając pierwszą nagrodę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie w 1967, po czym szturmem zdobyła polską estradę przebojem „Małgośka”, za który na 13. Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie (1973) otrzymała Grand Prix du Disque oraz nagrodę publiczności. Maryla Rodowicz od tego czasu nagrała około 2 tys. piosenek, z których dziesiątki, a może nawet i setki stały się

przebojami śpiewanymi przez całą Polskę. Oprócz jej charyzmatycznej osobowości scenicznej do jej sukcesu przyczynili się także wspaniali tekściarze i kompozytorzy, z którymi przez wiele lat współpracowała: Katarzyna Gärtner, Agnieszka Osiecka, Ernest Bryll, Seweryn Krajewski, Magdalena Czapińska czy Katarzyna Nosowska.

Film dokumentalny „Maryla. Tak kochałam" wprowadza nas w jej prywatne życie, skupiając się na najbardziej znanych związkach z mężczyznami, których zapamiętale kochała, choć żadnego z nich nie była w stanie, czy też nie chciała zatrzymać na zawsze. Najpierw był cudzoziemiec, taki „na jej gust", choć „nie z Cheetaway, nie z Syracuse", ale jak to bywa w związkach na odległość, nie przetrwał ciągłego jeżdżenia tam i z powrotem. Wtedy pojawił się znany aktor, który zaimponował jej wspaniałymi umiejętnościami jazdy konnej. Romans z rajdowcem samochodowym, znanym w PRL-u jako „czerwony książę", był głośny, ale krótki. Rodowicz, podatna na męski czar, uległa potem diabelsko przeszywającemu wzrokowi krakowskiego reżysera teatralnego. I „choć tyle się zdarzyło, to do przodu wciąż wyrywa głupie serce" i związała się potem na długo z pewnym biznesmanem. Jednak jej niespokojna dusza i całkowite oddanie się karierze przeszkodziły w jakiejś tam stabilizacji i spowodowały rozpad długotrwałego małżeństwa. Rodowicz opowiada o tych relacjach w sposób otwarty i szczery. Czy ten obraz jest jednak pełny? Wydaje się, że pewne sprawy zostały

przemilczane albo z filmu wycięte. Niektóre przytoczone historie nie zgadzają się też z ogólnie dostępnymi informacjami. Czy ten obraz jest więc prawdziwy? To jest w końcu jej punkt widzenia. Występują co prawda jej dwaj byli partnerzy, ale są dżentelmenami i starają się być dyplomatyczni, a brakuje głosu trzech pozostałych – podobno jeden się nie zgodził na udział w filmie, drugiego nie zaproszono, a trzeci wycofał się w ostatniej chwili. Być może też artystka chciała zachować pełną kontrolę nad ciągle tworzonym przez siebie *image*. Z niektórych wypowiedzi osób pokazanych w filmie można jedynie snuć domysły co do drugiej strony medalu.



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski

Tytułowe „Tak kochałam” nie wydaje się odnosić jednak wyłącznie do tematu prywatnych związków artystki. Między wierszami, między kadrami filmu rysuje się jeszcze inna strona miłości Maryli Rodowicz – miłość do piosenki, do sceny, do publiczności, do ciągłego tworzenia sztuki i tworzenia siebie. Poznajemy więc, choć stosunkowo powierzchownie, kulisy jej artystycznej współpracy z dwoma wybitnymi artystkami – poetką

i kompozytorką, z którymi stworzyły „trio blond” i tak niezapomniane przeboje, jak „Małgośka” czy „Trzeba mi wielkiej wody”. Pojawia się anegdotyczna historia o scenicznej konkurencji Maryli Rodowicz z inną znaną piosenkarką. Jest także rozmowa z kostiumolożką, która tworzyła przez wiele lat prowokacyjne, ekscentryczne kreacje sceniczne piosenkarki.

Twórcy filmu, Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski, opowiadają historię Maryli Rodowicz stosując tradycyjny, chronologiczny sposób narracji: od narodzin w Zielonej Górze, dokąd jej rodzice zostali przesiedleni z Wilna, poprzez pierwsze sukcesy, kilkudziesięcioletnią karierę, historie kolejnych życiowych partnerów, aż po czasy współczesne. To wszystko na tle obrazów przede wszystkim z lat PRL-u. Dla tych, którzy żyli w tamtych czasach i je dobrze pamiętają to podróż sentymentalna w świat spódnic bananowych, Fiata 125p i Malucha, festiwali piosenki i piłkarskiego szaleństwa. Młode pokolenie ma okazję posmakować tamtych klimatów, z dala od tzw. wielkiej polityki. Bo ta mała gdzieś się tam przewija, chociażby w historyjce o pewnym liście protestacyjnym, w anegdocie o polskim polityku, który usilnie próbował wyciągnąć od piosenkarki numer jej telefonu, czy relacji z podróży do tzw. „demoludów” (zdjęcie z komunistycznym przywódcą zza oceanu, zaglądającego w dekolt gwiazdy to istna perełka).



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski

Kobieca, zalotna i szalona w życiu prywatnym, a na scenie odważna, ekstrawagancka, nie bojąca się artystycznych eksperymentów, czy kontrowersyjnych kostiumów, z kiczu tworzyła często atut. Ale nie chciała „skosztować tak zwanej życiowej mądrości” i twierdzi, że uczenie się na błędach jest nudne. Czy więc Rodowicz naśladowała teksty swoich piosenek i wprowadzała je w swoje życie, czy też autorki tekstów znały ją na tyle dobrze, żeby inspirować się jej życiem? Może trochę i jedno, i drugie, w każdym razie to właśnie jej piosenki wydają się

być najlepszym tego życia komentarzem. I chociaż stroje się zmieniały, długie blond włosy i opadająca na oczy grzywka pozostały niezmienne. „Dla nas diabeł, dla nas raj, patataj, o patataj, dla nas anioł, dla nas maj, patataj, o patataj…”.

*

Więcej informacji na temat festiwalu:

https://www.austinpolishfilm.com/

*

Zobacz też:

> Muzyka na ten świat?

Nierówna walka. XVII Festiwal Polskich Filmów w Austin.

Tematem, który zawsze porusza są nieprawidłowości w interpretowaniu prawa, powiązania grup przestępczych z władzami, czy tworzenie sieci koneksji, które budują parasol ochronny nad przestępcami. Przez ten mur nie sposób się przebić zwykłemu obywatelowi. Każda instancja wyższa, do której się udaje poszkodowany, nie ma interesu w tym, aby udzielać pomocy, czy ujawniać prawdę. Ten problem poruszał film Krzysztofa Langa „Ach śpij kochanie”, inspirowany prawdziwą historią seryjnego mordercy, Władysława Mazurkiewicza, który „działał” w Krakowie w latach 50., pod parasolem ówczesnych władz. Podczas festiwalu będzie można zobaczyć jeszcze dwa filmy, inspirowane prawdziwymi wydarzeniami, które obnażają mafijne rozgrywki, związane z aferą reprywatyzacyjną w Warszawie, lub pokazują nadużycia milicji, bezkarnej, chronionej przez władze w okresie stanu wojennego. *(Joanna Sokołowska-Gwizdka, red.)*.

*

„Lokatorka”



„Lokatorka”, reż. Michał Otłowski

1h 58 min. I dramat, kryminał I 2021 r.

Reżyseria: Michał Otłowski

Scenariusz: Jacek Matecki, Tomasz Klimala

Zdjęcia: Artur Żurawski

Muzyka: Łukasz Targosz

Obsada: Irena Melcer, Krzysztof Stroiński, Sławomira Łozińska,

Barbara Jonak, Jan Frycz, Piotr Głowacki.

Spokojne życie najemców kamienicy na Mokotowie zakłóca pojawienie się domniemanego prawnego właściciela budynku. Stosując bezwzględne metody, mężczyzna zmusza coraz więcej rodzin do wyprowadzki. Janina Markowska (Sławomira Łozińska), której rodzina mieszkała w tej kamienicy od ponad 70. lat, jest zdeterminowana walczyć o prawo do swojego mieszkania. Nagle znika w tajemniczych okolicznościach. Zaginięcie zgłasza córka. Rozpoczyna się śledztwo policyjne. Prowadzi je Anna Szerucka, młoda, ambitna pani oficer, która przejęła sprawę. Ona natrafia na trop powiązań z reprywatyzacją – polityków, agentów dawnej tajnej służby wywiadowczej oraz znanych prawników. Rozpoczyna się nierówna walka z systemem, w której stawką jest życie i prawa wysiedlonych mieszkańców.



„Lokatorka”, reż. Michał Otłowski

Ta filmowa opowieść oparta jest na historii Jolanty Brzeskiej, działaczki społecznej, mieszkającej w kamienicy przy ul Nabielaka 9 w Warszawie, która włączyła się w walkę w obronie eksmitowanych lokatorów. Powołała ona wraz z mężem Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów. Skupiało ono osoby mieszkające w kamienicach przejętych przez spadkobierców byłych właścicieli. Ciągłe podwyżki czynszu doprowadziły do tego, że opłaty za lokal przekraczały dochody lokatorów. Niestety Jolanta Brzeska swoją działalność przypłaciła życiem. Wyszła z domu 1 marca 1911 r., bez dokumentów i telefonu. Jej spalone ciało znalazł przypadkowy przechodzień. Jej pogrzeb zamienił się w manifestację przeciwko bezdusznym przepisom i

mafijnemu systemowi. Śledztwo w sprawie śmierci działaczki zostało umorzone z powodu nie wykrycia sprawców, a policjant, który zabezpieczał ślady w mieszkaniu zmarłej, popełnił samobójstwo.



„Lokatorka”, reż. Michał Otłowski



„Lokatorka”, reż. Michał Otłowski

*

W 2016 r. ówczesny minister sprawiedliwości postanowił wznowić śledztwo, jednocześnie zarzucając poprzednim prokuratorom rażące zaniedbania. W wyniku serii artykułów dziennikarek „Gazety Wyborczej” wybuchł skandal korupcyjny. Został ujawniony cały szereg nieprawidłowości, podstawiania rzekomych spadkobierców, powiązań z ówczesnymi władzami miasta, udziału w procederze znanych prawników i ogromnych pieniądzach, uzyskanych w wyniku tej afery reprywatyzacyjnej.

*

„Żeby nie było śladów”

2h 40 min. I dramat historyczny I 2021 r.

Reżyseria: Jan P. Matuszyński
Scenariusz: Kaja Krawczyk-Wnuk
Zdjęcia: Kacper Fertacz
Muzyka: Ibrahim Maalouf

Obsada: Sandra Korzeniak, Tomasz Ziętek, Agnieszka Grochowska, Mateusz Górski, Jacek Braciak, Robert Więckiewicz, Tomasz Kot, Sebastian Pawlak.



„Żeby nie było śladów”, reż. Jan P. Matuszyński

Polska, 1983 r. W kraju nadal obowiązuje stan wojenny wprowadzony przez władze komunistyczne w celu stłumienia „Solidarności”. 12 maja Grzegorz Przemyk, syn dysydenckiej poetki Barbary Sadowskiej, zostaje aresztowany i ciężko pobity przez patrol milicyjny. Przemyk umiera po dwóch dniach agonii. Jedynym świadkiem śmiertelnego pobicia jest jeden z przyjaciół Grzegorza, Jurek Popiel, który postanawia walczyć o sprawiedliwość i zeznawać przeciwko milicji. Początkowo aparat państwowy, w tym MSW, bagatelizuje sprawę. Kiedy jednak ponad 20 tysięcy osób maszeruje ulicami Warszawy za trumną Przemyka, władze decydują się użyć wszelkich środków przeciwko świadkowi i matce ofiary, by ich zdyskredytować i

uniemożliwić Jurkowi zeznania w sądzie.



„Żeby nie było śladów”, reż. Jan P. Matuszyński



„Żeby nie było śladów”, reż. Jan P. Matuszyński

W filmie „Lokatorka”, dane osoby, której losy stały sie kanwą scenariusza, zostały zmienione, natomiast w filmie „Żeby nie było śladów” wiadmo, że chodzi o „tego” Grzegorza Przemyka. To była bardzo głośna sprawa, upubliczniły ją nawet media zachodnie. Uczeń XVII LO im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Warszawie świętuje na Starówce zdanie matury. Nie ma przy sobie dokumentów, nie może się wylegitymować, zostaje więc przewieziony na komisariat. A tam jest tak brutalnie pobity, że po dwóch dniach umiera, nie doczekawszy swoich 19 urodzin. Skoro nie miał dokumentów, to nikt nie wiedział, że jego matką była działaczka „Solidarności”. Nie miał przy sobie żadnej „bibuły”, nie zagrażał nikomu, więc skąd ta brutalność? Pogrzeb Grzegorza Przemyka na warszawskim Żoliborzu, któy zgromadził

tłumy, stał się pierwszą antykomunistyczną manifestacją od czasu wprowadzenia stanu wojennego.



„Żeby nie było śladów”, reż. Jan P. Matuszyński

Od początku władzie, w których szeregach był m.in. Jerzy Urban, czy Czesław Kiszczak oraz Służby Bezpieczeństwa prowadziły akcję dezinformacyjną w tej sprawie. Podczas procesu milicjantów zrzucono winę na sanitariuszy i lekarkę dyżurną z karetki wiozącej Grzegorza do szpitala. Wydano wyroki skazujące. Po 1989 r. wznowiono proces i anulowano tamte wyroki. Jeden z sanitariuszy zeznał, że był zmuszony do przyznania się do winy groźbą zabicia rodziny. Przeprowadzono ponowne śledztwo. Wydano wyroki. Jednak w 2009 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie uznał, że sprawa Grzegorza Przemyka

się przedawniła.

Film „Żeby nie było śladów” pokazuje mechanizmy władzy komunistycznej i bezsilność ofiar. Autorzy z dużą starannością odtworzyli detale z czasów stanu wojennego. Film ogląda się jak kryminał, do którego scenariusz napisało życie.

*

Więcej informacji na temat festiwalu:

https://www.austinpolishfilm.com/

*

Zobacz też:

> Najważniejsza jest historia

> Polska Matka Teresa

> Droga do marzeń. XVII Festiwal Polskich Filmów w Austin.

> U szczytu sławy. Wpływ historii na ludzkie losy podczas XVII Festiwalu Polskich Filmów w Austin.

Duchy Teksasu. Terlinqua Ghost Town na fotografiach

Czesława Sornata.



Terlinqua Ghost Town, Teksas, fot. Czesław Sornat

Gdy przeprowadzałam się z New Jersey do Teksasu w 2013 r., moje wyobrażenie o tym stanie pochodziło głównie z westernów. Gregory Peck jako szlachetny kowboj, małe miasteczka z saloonami, do których wchodzi się przez kopnięcie nogą wahadłowych drzwi i nieograniczone przestrzenie z egzotyczną roślinnością. Teraz mieszkam w Austin, dużym i wciąż rozwijającym się mieście uniwersyteckim, nie przypominającym obrazu filmowego, ale wciąż w Teksasie są miejca, w których

zamknięty jest czas. Na odludziu można natknąć się na stare cmentarze, będące świadkami historii. Ile można wyczytać z pokrytych patyną czasu nagrobków. Ilu ludzi straciło życie pracując w kopalni rtęci, ilu umierało po drodze, przemierzając nieskończone przestrzenie krytymi wozami, zwanymi conestoga. Widząc tylko kamień nagrobny, z wystruganym nieudolnie nazwiskiem, lub nawet bez nazwiska, bo nie było czasu, trzeba było jechać dalej, widzimy ile ofiar pochłonęło zdobywanie Dzikiego Zachodu.

Jednym z takich teksaskich, historycznych cmentarzy jest Terlinqua Cemetery, położony obok miasteczka duchów (Ghost Town), w pobliżu niesamowitego Big Band National Park, na zachodzie Teksasu. Zmarli na tym cmentarzu przewyższają liczebnie ilość mieszkańców miasteczka. Drewniane krzyże są chaotycznie osadzone w kopcach ziemi (często bez widocznych nagrobków), a zamiast okazałych pomników, porozrzucane są proste, kamienne nagrobki, z ręcznie rzeźbionymi ozdobami.



Terlinqua Ghost Town, Teksas, fot. Czesław Sornat



Terlinqua Ghost Town, Teksas, fot. Czesław Sornat

Większość spoczywających tu ludzi to górnicy, którzy zmarli z powodu zatrucia rtęcią, którą kopali. Prymitywne warunki pracy, brak wydajnego sprzętu górniczego w połączeniu z niedostateczną wentylacją, powodował regularne zgony. Oprócz górników pochowano tu także ofiary epidemii grypy z lat 1918-19. Bez nowoczesnej medycyny prawie każdy, kto zaraził się wirusem, umierał.

Na Cmentarzu Terlingua jest też grób weterana wojny secesyjnej. Wygląda na to, że ktoś od czasu do czasu odwiedza ten grób, gdyż pojawia się na nim amerykańska flaga.

Jedyna pora roku, kiedy cmentarz „ożywa” to meksykańskie obchody Dnia Zmarłych na początku listopada. Typowo monochromatyczny cmentarz zmienia się, rozświetla go gama kolorów, świec, serpentyn i kwiatów. Z majestatycznymi górami Chisos w tle, widok jest niezapomniany.

Joanna Sokołowska-Gwizdka, red.

*

Czesław Sornat

Terlinqua Ghost Town Cemetery




Feb.
16th
1997






AQUI
YACEN
LOS
RESTOS
DE






EDWARD
HARLAN
ERRENOT


KENNETH
ZERO
11-23-93

*








BLACKMON





*

Zobacz też:

> W pogoni za złotem